



Imp. de Tenebris.

29 Listopada.

Biła godzina szósta na wszystkich zegarach wygnania, a zdawało mi się że wszystkie wołają « 29 LISTOPADA ! » Na to wołanie, jak temu lat trzynaście, zerwałem się do strzelby zawieszanej na ścianie, i otworzyłem okno, wyglądając pół-radośny, pół-szalony, pożaru mającego przyświecać naszej zemście. Wieczór był smętny, bury i wilgotny, a takich wieczorów w Polsce niema. Płachty mgły zaskrzepłej osiadały gnuśnie na marszczach starego miasta, które nie było Warszawą. Gwar głuchy szerzył się i kipiał po wszystkich ulicach; ale to nie był ani gwar zbrojnych zbiegowisk, ani chrzęst kirysyerskiej szarży, ani jęk dzwonów bijących na larum. Strzelba mi wypadła z ręki, i sam, zamroczony rozpaczą, zgiąłem się na kolana, i nakrywając oczy obiema rękami, począłem wołać : — O Boże ! nie dosyć ci tej ofiary lat trzynastu, długiej jak trzynaście wieków, a dolegliwej jak męki Syna Twojego ?... Nie dozwolisz już starcowi ujrzyć ziemi, w którą go niemowłeciem powiłeś ?... Chceszli żeby konając przed obcym progiem, przeklął dzień, w którym kazałeś życiu przyjąć go na ramiona swoje?...

— Nie bluźń, nie bluźń starcze ! ozwał się wtedy głos gdzieś mi dobrze znany. Ziemię, której dziś tak gorąco łakniesz, nie Bóg ci

wydarł ! Od lat ona trzynastu, stoi zamknięta dla marnej rozpacz twojej, ale ani na chwilę nie zwarła się przed męczennikami, którzy umrzeć na nią żądali.

Na wyrazy te, poznałem owego Mistrza Akademii Krakowskiej, który dwa lata temu zaprowadził mnie był do wnętrza świątyni, gdzie grób Ojczyzny spoczywa w lazuruwej pomroce przedświt.

— Ah ! Mości Alchemiku ! odrzekłem, powstając na nogi i biorąc go za rękę, wierzaj mi że nie obawa męczeństwa zatrzymuje mnie tutaj. Alebym nie chciał, ażeby zwłoki moje grzebano w kajdanach. Daj mi tylko na szerokość trumny swobodnego w Polsce piasku, a dowlokę się do niego choćby na czworakach.

— Polska, odrzekł Mistrz, nie rozdaje się kawałkami jak emętarz, jeno musi być albo żadna, albo cała w blasku swoim. Ale żeby ją ujrzyć gorejącą tym wielkim majestatem, potrzeba więcej odwagi i mocy, aniżeliś uskarbił ich przez trzynaście lat wygnania i niewoli.

— Pokaż mi tylko drogę do tego wesela, krzyknąłem niecierpliwie przerywając Mistrzowi, a przekonasz się że nie zmarnowałem ciernistej wędrowki !

Na to Mistrz począł trząść głową i uśmiechać się boleśnie, na-

reszcie dodał: Pragniesz jasności, pragniesz Polski całej, wolnej, równej i niepodległej, a nie wiesz że na widok jej można poledz, jak dotkniętemu piorunem. Wszakże, jeżeli chcesz koniecznie, — idź za mną, a ujrzysz ją; ale się na to uzbroj spokojnością bohaterką i nieograniczonym zapasem rozumu, bo zmartwychwstanie wielkiego państwa, to nie bankiet na rocznicę, a orlą trzeba mieć żrenicę, ażeby bez zamrużenia, patrzeć w twarz słońcu.

— Pojdę za tobą! Pojdę! silny i niezłomny! zawołałem potwornie.

— I wydołasz straszliwym okazałościom sądu, jaki przy tym zmartwychwstaniu Bóg rozpostrze nad pokoleniem umarłym?

— Wydołam!

— I bez schylenia się dodźwigniesz aż do grobu urząd, jakim tryumfująca Rzeczpospolita obciąża stare barki twoje?

— Dodźwignę!

— I nie stracisz głowy w żadnej pogroźce, ani też w żadnym szczęściu, po raz pierwszy doznanych od urodzenia twojego?

— Nie stracę!

— I nie zadziwisz się ani zatrwożysz niczem, choć ogrom tego co ujrzysz, przesięgnie całe dotąd nabyte doświadczenie twoje, i upokorzy najdalszą zarozumiałość twych zmysłów, twę pamięć, twojej przeczności?

— Ani się zadziwię, ani zatrwożę!

— Pojdźże za mną; ale pamiętaj że za najmniejszym zwątpieniem, za pierwszą trwogą, za ładą popłochem twojego serca, jak Orfeusz oglądający się na piekło, utracisz znowu obłubienicę swoją, i powrócisz na ciężkie męki tułactwa!

— Niechaj tak będzie! zawołałem sciskając konwulsyjnie Mistrza za ramię.

I w tym ujrzałem się z Mistrzem na szczybie wybitę moskiewskimi kulami, w murze ewangelickiego cmentarza, przed Czystym. Polegli tam przy ostatnim szturmie Warszawy wojownicy, spierali się o miejsca w grobach ze spróchniałymi zwłokami swoich naddziadów. Zamiast krzyżów, sterczały nad nimi ostrza na wpół wywróconych palisad i pomieszane z czaszkami ludzkimi żelazne czaszki granatów.

Przed nami, wiatr śmiejąc się okropnie, targał pociemku za włosy i gwał przed sobą po nagiętej równinie, larwy z wilgotnego śniegu. A skoro które z tych straszdeł zmordowało się i we łzach swoich rozlało po ziemi, zaraz głosy przeraźliwe z czterech stron nieba wołały: Wstawaj! a wicher siekąc je mrozem, [dźwigał je na szkielecie szczudła, i znowu zaganiał około gruzów Woli, bez litości, bez końca.

W pośrodku tych szatańskich godów, sterczał kopiec ogromny i patrzył na nie ponuro strzelnicami o spiżowych żrenicach. Od czasu do czasu słychać było rozmowę sztyldwachów z zawieruchą i jakieś szlochanie podziemne.

W tym Mistrz podniósł rękę prawą ku wieżom Warszawy, i dotknięciem gestu uderzył na wszystkich zegarach razem, godzinę siódmą. Czarne szaty niebios rozdarły się jak opona. i zaraz dyamentowa jasność ogarnęła pole Woli, aż do najgłębszego horyzontu, a na nim pod falami chorągwi, namiotów i chmur skrzydlatych, fale konnych województw, zbiegłe na sejm sądny, od najdalszych pokoleń.

Szmaty śniegu, któremi zawierucha pomiatała po głuchęj piaszczyźnie, westchnęły długą radością, i stały się rycerstwem. Na miejscu moskiewskiego szańca zakwitło koło senatu, a na wywróconych lawetach armat ciemniejących, zasiadła trybunałem szlachta Łokietków, Zygmuntów i Batorych. — Szkielety żelazne, w pancerzach żelaznych, co przez trzy wieki rozkazywały wszystkim ludom słowiańskim — Żelazne Syzyfy, co przez trzy wieki dźwigały na swoich barkach ciężką Azję — Żelazne Cyklopy, co z gwoźdźmi męki Jezusowej ukłuły Achillową zbroję na całe Chrześcijaństwo.

Na skinienie tych olbrzymów, wszystkie gwary, wszystkie szmery umilkły razem i zatrzymały swój oddech.

— Nad wał tutaj! zawołał Trybunał, grzmotliwym głosem, Szlachta z ostatnich dwóch stuleci! Do sądu! — zerwane Sejmy, rokosz, bezowocne Konfederacye, niedosłe Sejmiki, przedajne

Elekeye, pierzchające Wojska, niedołężne Hetmany, wichrzące Prymary, Zmory krwi kmieci! Do sądu! — Targowica, Radoszyce, Opole i Słupno! Do sądu! — wszystkie swawole, niedołęztwa i targo! Do sądu! — Szlachta Korybutów, Sasów i Poniatowskich!!!

Wtedy każdy winowajca przeklinał jasność nieba i chciałby był wsiąknąć w gruzy Ojczyzny; ale spojrzenie naddziadów przenikliwe jak nóż ofiarnika, co szuka wyroków w rozwartych wnętrznościach, wyrzuciło wszystkich na powierzchnię tłumów.

Na zaskarżenie szemrzące razem od wszystkich granic, od wszystkich mogił, od wszystkich więzień, od wszystkich Kalwaryi Polski, skamieniałym od trwogi potępieńcom rzekł straszliwy Trybunał:

— Zostawiłam wam Państwo, wielkie jak duma moja, zamożne jak rozum mój, mocne jak żelazo z którego kuto szczyrbce Bolesławów i buławę Tarnowskich, płodne jak niwa karmna trupami Tatarów, — Synu wyrodny! Gdzie Państwo moje?

Zostawiłam wam prawa, co bardziej zaborcze niż szczyrbie Bolesławów i buława Tarnowskich, rozeszły się ze ściekiem Karpatów i Waldejskiego grzbietu, aż do Baltyku i morza Czarnego, wywracając bałwany Lettonów, karcząc puszcze Rusi, odgrzebuując trumny Wendów z pod niemieckich zawalisk, zwołując do jednego serca na wesele wiecowe sto plemion pobratymczych, otwierając na rozszereż światynię schronienia dla całej Słowiańszczyzny — Zły stróżu! Gdzie prawa moje?

Zostawiłam wam Boga serdecznego, co zarówno przystępny dla każdego wyznania, obrał sobie na ziemi naszej miejsce spoczynku i zgody — Złe Kapłany! Dałście mu odbiedz ziemię naszą?

Rozdarłam tajemnicę rządzenia, zamkniętą dotąd w opoce królów i mędrców, iżby przechodząc naród cały, jak spragniony Izrael zaczerpnął siły i wiary do zwyciężkiej pielgrzymki. Zostawiłam wam otwarte śluzę postępu i nasienie nieskończonego porodu. Wykułam dla was z przyłbicy mojej formę nieśmiertelną. Z niej rozmożyć się miała swoboda i mądrość na wszystkie pokłady społeczeństwa Polskiego; a oto źródło mądrości wyszło na mieliznie mózgów waszych; nasienie moje rozwiane pustym wraskiem; przyłbicę moją uwiesiliście na pośmiewisko do frendzli karet i lokajów waszych — Niegodziwe dzieci!

Zostawiłam wszystkich wrogów Chrześcijaństwa w osłupieniu i pokorze przed spojrzaniem polskim; sprzymierzeńców przytułonych do polskiego dachu jak grono gniazd jaskulczych. Zostawiłam tysiąc bronzowych Cyklopów na straży baszt Połocka, Smoleńska, Kijowa, Kamieńca, Krakowa, Częstochowy i Gdańska. Zostawiłam trzos pełny pod każdym żupanem, trzy pokolenia żołnierskie w każdej chacie, szpichlerz w każdym klasztorze, arsenał pod każdą kotarą, radę w każdej głowie — Szlachto sejmikowa! Szlachto Korybutów, szlachto Sasów, Czartoryskich i Radziwiłłów, gdzież te skarby, te rusznice, ten rozum, tych sprzymierzeńców, tych żołnierzy podziła?

Natożem wydarła rządy niezgodnym komesom, ażebyś nie mi bawiła swoją rozpustę? Natożem rozpędziła z nad Polski pomrokę Kędzierzawych, Laskonogich i Wstydlivych, ażebyś świeciła nad powtórnie uciemienioną, jak smolne łuczywo nad marami? Natożem paliła ogień na górach Chęcińskich, i od Odry do Dniestru rozsylała wici, ażeby cię zwołać na rokosz i hulankę? Natożem wynalazła gminowładztwo, ażebyś stoczywszy je jak robactwo purpurę, kawałka jej nie zostawiła na powicie dla młodszych braci?

A nie składaj się moim przykładem — wyrodna czerni! bo nasze pańszczyzny nie jedne, jak nie jedna jest brzemienność Wiosny a Jesieni. Słyszałam ja nieraz z głębi pokrywających mię stuleci, jakie zganiała na moje popioły poddaństwo Ludu i trzmielowe twe prawa. Jenos zapomniła że za nim się odziałam bez podziału całą ziemią polską, ziemia ta jeżyła się pod moją maczugą, dzika i nieczyja, jak grzywa Iwa Nemejskiego. Tom też ze zwyciężonej zrobiła sobie burkę Alcydową, a nie ucztowe wezglowie. Długom ja we krwi mojej wyprawiała ją, za nim przystała do barków moich, a wyprawionej strzegłam jak runa złotego! Byłam dumna i nielitościwa, jak na Alcya przystoi; bo i czasy moje były Alcydowe, i trudy straszliwe, i robota do wzrostu; a od szarpania tatarskiego i krzyżackiego ścierva, aż mi sępie szpony wyrosły!

Musiał ci za mnie ktoś te łany uprawiać, którem spisa wachlo-

wała od szarańczy; bo ze spisy nie dobry leziesz, a kosa raz w niebo wygięta, nie zda się już do roli. Ale niewzbraniała lemoszowi przekuwać się na spise, ani kosie prostować się na drzewcu. Nie dawałam berłu rozwielać się na mojem śmieciu, pastorałowi zamącać mi wody; bom umiała sobie sama dać radę, i w domu, i w boju; a na przednówku niechodząc do nich po zapomogę. Rozprawiałam dużo i burzliwie, długo i wszędzie, często i o wszystkim, jak mózg który musi świat ze siebie wydobyć, jak wapno za nim na cymencie wystygnie; ale też w kłopoty, nie udawała się ani do Russa, ani do Mablego po rozum, a com uradziła, to musiało stanąć choćby na gruzach polziemi!

Brzęczałam życiem i rzucałam kopyta mych rumaków na jałmużnę Rzymianom, bo i czegoż miałam sobie skąpić ziemskiego wesela; ale w zły doli nie zwoływała sąsiadów na świadectwo żaloby mojej, a rany moje chowałam jak Spartanin pod szkarłat. Wara wrogom od moich cierpień! Dziękowałam Bogu za co dał; czego nie dał, tom zdobyła; a w taborze moim było miejsce dla każdego, komu się wstać rano nie leniło!

Tom też krwi miała dużo w żyłach, i gorącej, i niezgodnej; a przychodziło często jej upuścić; ale do tego nie potrzebowała cyrulików z za Odry, i za Dniepru. Tylko wtedy, jak słoń chory, szłam w puszcze i lasy gniewać się i krwawić samotnie, a biada ciekawemu, co by wtenczas dopatrzył się mych śladów!

A mówię ci to — niegodna, ażebyś wiedziała że się ani trudów ani szwanków moich nie zapieram. Wszak Jezus pociał się i płakał na osobni, za nim pogodny wstąpił do chwały swojej? Wszak i Bogu Ojcowi trzeba było sześciu dni pracy, ażeby zbudować dom dla Adama!

I jam ci dom podobny zbudowała, w sześć wieków, grzeszny Adamie! Z gliny krwią moją rozcynioną ulepiłam cię na obraz i podobieństwo moje, natchnęłam cię duchem moim, dałam ci nieśmiertelność i osadziłam cię moim dziedzicem w tym raju, który Polską nazywałam, iżbyś w cnocie i radości używał owoców moich zwycięstw. A gdzieś stał po smugach, wszak pod nogami twojemi tryskały źródła miodu i mleka, rumienił się czerwiec i woniał bursztyn. Dla ciebie ujarzmiła jadowite puszcze i ruskie jary. Dla ciebie wygnała zmyły z pomorskich kałuż. Dla ciebie zniżyłam Tatry na doniosłość twojego ramienia i kazałam słońcu świecić w naddnieprskich jaskiniach. Od Wielony i Halicza szły ułaskawione, szły pokorne niedźwiedzie i wilki jeść z twojej ręki; orły ci ze skrzydeł swoich plotły koronę, i wyższego na ziemi, nie znałeś stworzenia nad sobą!

Z żebra twego, śpiącemu, wydobyłam ci towarzyszkę cudnej piękności i nazywałam ją *Wolność*; i miała być nieśmiertelną młodością i nieśmiertelnego szczęścia obrazem, dopóki nie skosztujecie owocu swawoli!

A skoroś zapomniał rozkazu mego, jam ci odebrała rozum i nieśmiertelność, zatarłam smugi pod nogami twojemi, i na miejsce skrzydeł orlich spędziłam przeklestwo i burze na głowę twoją. Niedźwiedzie Wielony, wilki Halicza, i zmyły pomorskie zbuntowały się pod ręką grzeszną, a napróżno szukał w rozpamiętaniu targnienia dla wstydu twojego. Towarzyszka ci obrzydła, a nadaremnie ją stroił w purpurę i nazywał *Złotą*! Potomstwo twoje dorastało w poddaństwie i grzechu, a nadaremnie je zaprzęgał do pług i zaprzęgał w jassyr, zwiąc je *Rzecz* i dobytkiem ojcowskim, iżby ci łzami i potem swoim zapracowało na powtórny Eden. Nadaremnie! bo lzy, bo pot synów twoich nie miały mi być ofiarą, a przeciekając wskrósł ziemi aż do zwłoków moich, trapiły pokój i kłasy sławę moją!

Aż przyszedł potop okropny, który ciebie i plemię twoje, zmył z powierzchni świata jakby plamę jaką, iżby kości twoje służyły za pokład dziejom nowym. I wyglądasz dzisiaj, jak te krzewy i konchy, które potoki niebios zagrzebały w przepaści, a których obraz jeno został w szparach podziemnych marmurów, ażeby świadczyć przed wiekami o gniewie moim!

Ale raj mój nie umrze, bo raj mój nie zgrzeszył. Na to postanowiono jest: że każda kolebka przewrócona ma kształt trumny, a każda trumna przewrócona ma kształt kolebki. A więc z trumny twojej wyszło pokolenie dobre, a potężne jak syn trzeci, zesłany w starości Adamowi, na miejsce zabitego Abła. Tegom ja syna po-

kochała, bo się narodził jak Jezus w żłobie, wychował na emętarczy, ukolysał we łzach, zahartował w znojach ciężkich. Jemu raj mój dam do oczyszczenia z chwastów i niewoli; nauczę go czładować po niwach słusznym plugiem, stroić nagie skały w szatę szmaragdową, wznosić państwa z piasku i lepić olbrzymów z gliny; zapalę nad skronią jego tęczę, która nigdy nie zgaśnie i rozjaśniać mu będzie najdalsze czasów tajemnice; dla niego rozmnożę bez końca, co zostało z twojego bankructwa i każdą lżę jego opamięć w pierścieniu szczerzoty!

Teraz, zgiń mi z oczu — Szlachto Korybutów Sasów i Czartoryskich! Jak mól się zagrzeb i uschnij na wieki w herbarzach niemieckich! Zapadnij się jak Sodoma pod deszczem siarczystem! Zasklep się pod pieczęcią Targowicy, Radoszy i Słupna! Niech o tobie wiecej nie słyszę!

Jakoż na te zaklęcia pradziadów Rzeczypospolitej, cała równina spacyła się i podważyła jak podłoga ogarnięta płomieniem, a siedem elekcyj, dwanaście konfederacyj, ośm rokoszów, wszystkie zerwane sejmy, wszystkie niedoszłe powstania, wszystkie rady wojenne, i szopa z dwudziestu piętrami senatu, zapadły się na powrót do grobu ze swojemi kołmi, wiechami i blaszanymi szablami. Tylko dymu trąba buchnęła pod tron Boży, a wierzchołek jej rozkwitłszy się jaskrawo w obłokach, jak świecznik na cyprysie opadł powoli na zamiecioną równinę.

Na ten czas w głębinach nieba ujrzałem postać Polaka schodzącą pogodnie ze stosu, którego już miały podpalać Kabardyńce; a schodzącą przyjmował w objęcia swoje Lud zesłany od najdalszych jej dziedzin.

Za mną Warszawa gorzała swobodą. Armaty z Dynasów były spokojnie, co sekunda, jak puls Tytana, a łkanie dzwonów zwołało jęcy Polskę na Sejm tryumfalny wtorewola im.

I znowu ujrzałem pole Woli, szopę i wały do koła; w szopie trybunał naddziadów, fale konnych województw; za województwami gradusy nieba; a na nich świat zdumiony i aniołów szemrzących skrzydłami z radości. Ale to wszystko miało się do przeszłości jak Karpaty do mrowiska, i trzeba było całego ogromu cieniów Batorowych, a żeby nie zniknęły, w bałwanach burzy, jaki miał ten żyw huragan.

Aż kiedy tłum, jak ostygły posąg, zaskrzepł cały w rotach nieprzejrzaną głębokością, wtedy zasiadł na trybunale olbrzymy zabrali doń głos, który dosłyszeli razem Zenit i Nadir.

— Witam cię i błogosławię dziecię moje! Sława ci teraz i pokój ludu polski! boś grób mój wyzwolił z rąk niewiernych i zdjął kał rdzawy z mojego puklerza. Zasiadźże ty teraz na państwie którego sejmi, konfederacye i konstytucye obronić nie umiały; upraw mi i rozraduj napowrót Eden, z którego rozpusta wygnała Adama. Zagrzeb pod broną twoją zawstydzoną Przeszłość, i jak wypoczęte za chmurami słońce, zaczynaj mi lato nowe!

Kiedyś pochylony ku ziemi, deszczem znoju rozczył pańskie, aniś mógł dojrzeć wskrósł zamroki upokorzenia, że każda kroplę tych znojów wiązała w orkan potopowy, ażeby nim kiedyś lunąć w czoło ciemności twoim!

Kiedy jak jutrzienka jutrzienki budząc się z kogutem, szedłeś bu-dzić niwę, którą pan zaspiał, te wielkie cienie różowe, co cię na ganku niebios witały, te łkania borów co słowo w słowo powtarzały twoje *Ojciec-nasz*, ten szron co na ustach twoich w lot ścinał każde westchnienie i każdą boleść twojej cierpliwiej duszy, to były cienie moje, łkania moje, ucisk mój — kmieciu polski! Jeżeliś wydołał krzyżowi twemu, jeżeliś go bez utkania pod chłostą, do-dzwignął na Golgotę, wiedz teraz kmieciu żeś miał nieustannie przy boku niewidzialnego Symeona co cię ramieniem podpierał, co czoło twe z potu ocierał, co głogi deptał przed trudami twoimi. Byłeś jak dziecko, co wychodząc z niemowlęstwa, półmrokiem i półwyobraźnią przypomina sobie świat przedkolebkowy; a choć żeń unosił tylko popsutą drumlę i zatarte obrazy, jednak się nieustannie męczy i szlocha, żeby do niego powrócić. Odziewałeś się wilczurą moją, nuciłeś piosenki stare, słuchałeś około zapalonego łuczycza powieści Bojanowych, nie wiedząc z kąd ci ten krój, z kąd te nuty, z kąd te wyrazy przychodzą. Przez wieki, bojowiska i pożary, goniłeś za obrazem Polski, którą niedobre piastuny pokazywały ci w uciekającym zwierciadle, urągając się z twojej prostoty.

Alem ja z głębi wieków, z dna bojowisk, z łuny pożarów, wołała do ciebie: — Goń ciagle, goń wytrwale! a nie upadaj, bo się piastuny przedęj zmordują w swoim igrzysku, aniżeli ty w twojem łaknieniu do matki. I tak pamięć mojej wielkości, którąś ty zwał pamięcią *Lepszych czasów*, rozwiesiwszy się nad mękami twojemi, i kojąc żale gorzkie, pokatowane ciało twoje, przyprowadziła do powtórnego ślubu z życiem!

Teraz kiedyś zwycięski Ludu Polski, spójrzj mi śmiało w oczy; posłuchaj rzewnego głosu mojego, jakęś w niewoli i boleściach słuchał dalekiego szmeru mych cieni!

Osadziłam cię w raju z któremu wygnała Adama, bo Adam zgrzeszył. Dałam cierpieniem i wytrwałości twojej, com odebrała swawoli i niedołęstwu Adama; ale sprawiedliwość moja nieśmiertelna jest i żadnemu nieprzebacza pokoleniu. W otwartym grobie Adama, złożyłam otwartą księgę win jego, iżbyś co rano, między pacierzem a pracą, przeczytał te straszliwe dzieje, i z każdej plamy ich wysnuł dla siebie promień prawdy. Na Sinaï Smoleński, gdzieś nad Magogiem wygrał bitwę ostatnią, wśród żaru armat, zniosłam ci te **DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ** moich, na miedzianęj urnie twych wrogów wyrte!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo żywa dozwoliła stąpić Moskalom i Niemcom na smugi raju mojego. Raczej sam zostań trawą na rajowym grobie, niżbyś miał nieprzyjaciół imienia mojego wpuścić do tego przybytku!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo się odosobniła od ciebie, nazwała się stanem wpośród ciebie, a tobie kazała posługiwać na ucztach, do których zapraszała obce Bogi. Nieoddzielaj się od nikogo, kto prawa twoje uzna, i jako raj Polski jest szeroką nad wszystkie równiną, tak mi się mrów po niej jeden i bratni w robocie, w tryumfie i w szczęściu. Umarły stany. Niema już ani szlachty, ani chłopów, ani mieszczan, jeno Lud Polski od morza do morza i na krzyż!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo na obraz bezbożnych sąsiadów, chciała mieć cielca złatego, które-goby zwała królem swoim, i za którego zjadałaby ofiary przez ciebie do jego podnóża znoszone. Nie miejże nigdy innego króla, nad tego który jest w Niebiosach, ani obdzieraj Arki Przymierza dla łania cieleców głupich a żarłocznych!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo jak fałszywa matka przed sądem Salomona rozświetlała dziecko moje na Koronę i Litwę, na Ruś i Prusy, między Orlą, Pogoń, Niedźwiedzia i niepomnę już co, ażeby choć nad kawalkiem jego męki się pysznić. Jesteś jak spiż koryncka ulana w pożarze z różnych ale nierozdzielnych metalów; niestrój się przeto jak kawka próżna w pstrokate herby i prowincye, bo cię z nich z urąganiem sąsiady oskubią!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo niesfora sfalszowała mój testament, i czyniąc sobie zeń igrzysko, to tylko wydobyła z gminowładztwa, co w niem jest swawolą, niemocą i przeczeniem. Ty coś się na polu bitew nauczył słuchać łada starszyny, umiejże słuchać urzędników, których sobie obierzesz, być tém się mąż różni od dziecka, że zna i szanuje własną wolę swoją!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo niepomna na przykazania moje, w imię Boga Wolności i Równości wyzuła z praw wspólnych braci, którzy się modlili innym obyczajem. Wszakem ja różnie chwaliła Boga, i różniam wyprosiła od Niego wiarą te ziemie szerokie, te zwycięstwa nad Magogiem, te same państwo, które Jezuici sprzedali za 30 srebrników Szymatykom i Lutrom. Pilnujże dziecko moje, iżby rządy ziemskie, jedne były a nie różne w Rzeczypospolitej; ale co do rządów niebieskich, na te zezwól osobny sejm w każdym sumieniu!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo jak banda zbójców obdzieliwszy między siebie słońce i wodę polską, powietrze i ziemię polską, ogień i bydło polskie, radość i żelazo polskie, miód i język polski — Narodowi Polskiemu zostawiła głód, noc, zaduch, znoje i pęta. Pamiętajże dziecko moje, iż jak słońce, rzeki, powietrze, ogień, radość, język, nienależą, tylko do Boga, a pożyczone są na dożywocie każdemu stworzeniu mającemu oczy, płuca, krew i serce; tak ziemia i co w niej, i co na niej, i co z niej,

jest państwa całego własnością, a jak pierś dobrej matki karmić winna porówni bliźnięta swoje!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo się rozwalając na twoim znoju, a na mojej sławie, jakby na legowisku jakim, wypuściła Ojczyznę Żydom w dzierzawę, a zapomniawszy brać się do szabli, natomiast do siekiery i łokcia brać się nienauczyła. Pamiętajże dziecko moje że wszelka praca jest urzędem w państwie, a że się wyrzeka praw obywatelstwa, kto trudów obywatelstwa ponosić nie umie. W zamian hołdu, jaki oddasz Przemysłowi, Przemysł da ci dragi czarnoksiężski, za pomocą którego podważysz najcięższe skały, i dobiedziesz się do najgłębszych pod ziemią skarbów!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo zamroczona węgrzynem i wstrętna do słoty, przez dwa wieki nie wyjrzała za próg swój. A przecież w koło niej świat się mnożył i dojrzewał, i falami swojego wezbrania nieustannie kołatał o drzwi jej domu. Aż się przebudziła topielcem — leniwa. Pamiętajże dziecko moje iż jak nieustanne jest krążenie stworzeń około tronu Bożego, tak żadnemu narodowi, pod karą śmierci, nie jest wolno kłaść się i drzymać na drodze Przeznaczenia. A w marszu kolumną piechoty wiesz, że najlżej chodzić na czołe, bo jak raz opuścisz rotę swoją, to i biegiem jej niedościgniesz. Nieustępujże tylnym szeregom zarobionego długiem męczeństwem chorążostwa, i świeć trwale przed Słowiańszczyzną całą, jak słup ognisty przed wędrownym Izraelem!

Zaparałam się szlachty Korybutów, Sasów i Poniatowskich, bo sprzykrzawszy sobie mowę ojczyzną, republikancką równość i imiona od roli i świętych nadane, poprzydomkowała się przydomkami wrogów moich i bojąc się by jej niepoznano, ustroiła się w baroniję, hrabstwa i księstwa umarłe, jakby w lwia skórę. A oto ją lwy żywe poznały zaraz po ryku. Pilnujże dziecko imienia chrześnego, iżbyś go niezapomniał na Jozefata dolinie, bo cię tam po przydomku, ni liberyi, nikt do Sądu Bożego wołać nie będzie, a na ziemi nie szpecę daremnie korony obywatelskiej żadnym dziwołgiem, bo nad nią nie okazalszego póki ziemia ziemią nie wymyśli.

Jak mi dochowasz przykazań tych dziecko, Bóg, za wstawieniem mojem, rozmnoży plemię twoje jak gwiazdy na niebie, a piasek w morzu, roztoczy imię twoje na całe chrześcijaństwo niby pozłotę świeżę, i z ziemi twojej zrobi przysionek do nieba!

Nie skończyły jeszcze pradžady wezwania swojego, alie równina cała i wszystkie na nią bułce, jak potrącona arfa, jęknęły rzewnym głosem: **DOCHOWAMY! DOCHOWAMY!** I Polska cała zatrzęsała się od jednego okłasku, aż porwane na kłębach kurzawy święte cienie wzbily się do niebios, żegnając potomstwo swoje skinieniem.

A jasność biła tak niezmierna od tego wesela, że słabe oczy moje znieść całej nie mogąc, powlokły się łzami, i cały drżałem od radości czy trwogi, niepamiętam!

Nagle przywołując sobie na pamięć przestrogę Mistrza, porwałem się za skronie i otarłem co żywo oczy. Ale w tém mgnieniu powiek moich, raj mój ludowy zniknął, i na miejscu olbrzymiej szopy, sądowego senatu, obradnego zgietku i jasności niebios, znów ujrzałem na pustej równinie upiory w bieli, tańczące po cichu około moskiewskiej warowni. Okropną ciszę przerywało czasami to wołanie szylwachów, to skomlenie wichru podobne do jęku katusz w głębiznach kazamat. Piasek cmętacza pospołu z zawieruchą falił się jak gniewne morze, a polegli zgrzytając wyciągali z pod niego do mnie podruzgotane kości swoje. W Niebie czarnem jak całun, nad czarniejszą jeszcze plamą Warszawy, tliły się brzaskiem gasnącej głowni, wieżycy niemych kościołów. Niezgodne zegary zaczęły bić dwonastą godzinę i wybiły ją na mojej pamięci kropkami, powoli, nieskończenie, jak śmiertelną chłostę na plecach męczennika.

— Mistrzu! wołałem w trwodze i rozpacz mojej, gdzieś mnie zaprowadził? Gdzie jestem?... Ale mi nikt nieodpowiadał, prócz skomlenia wichrów, zgrzytania poległych i miedzianego dźwięku dwunastej godziny.

I dotąd w malignie mojej, nie niesłyszę z głosów ojczyźnych, prócz skomlenia wichrów po nagiej równinie, prócz zgrzytania poległych na niej wojowników, prócz tego okropnego śpiewu północy nad ich grobem!